

**Franciszek Łasiewicki [autor domniemany]:
Pamiętniki Woźnego Cenzury, opr. i wst.
poprzedził Bogdan Burdziej, Toruń 1995**

Jacek Wójcicki

gazetek (drukowanych oraz rękopiśmiennych), tempie docierania informacji do redaktorów gazet i do czytelników. W połowie XVII stulecia sporo w nich pisano o różnorodnych przejawach moskiewskiego okrucieństwa, walkach Rzeczypospolitej ze zbuntowanymi Kozakami, wydarzeniach politycznych z tym związanych. Dominuje opis intryg dworskich i historia polityczna; obok niej Janusz A. Drob sporo miejsca poświęca stereotypom różnych narodów, upowszechnianym przez ówczesną prasę. Szczególnie interesująco rysują się wizerunki mieszkańców Bliskiego i Dale-

kiego Wschodu, jak również tak zwanych Indii Zachodnich (Ameryki). Praca zawiera bogaty rejestr ciekawych pytań badawczych, wiele z nich pozostawiając do rozstrzygnięcia następnym autorom. Jak to często bywa, rozprawa habilitacyjna Janusza A. Droba jest niestety słabsza od doktorskiej, znanej mi w maszynopisie. Ma ona zostać niebawem opublikowana, tytuł zaś obiecuje bardzo wiele: *Przestrzeń i czas w świadomości ludzi baroku na podstawie kazań franciszkanów XVII wieku*. Czekamy z niecierpliwością.

JANUSZ TAZBIR

Franciszek Łasiewicki [autor domniemany]. **Pamiętniki Woźnego Cenzury**, opr. i wst. poprzedził Bogdan Burdziej, Wydawnictwo UMK, Toruń 1995 s.120

Nastroje rozliczeniowe w naszym kraju objawiają się z różną siłą, zależnie od trwających czy przewidywanych ważkich wydarzeń politycznych, niemniej powszechna ciekawość, nazwijmy ją „teczkową”, ma chyba wartość *constans*. Toruńska publikacja przywołuje chwilę dziejową, gdy nastroje owe sięgały zenitu: pierwsze tygodnie powstania listopadowego. Ukazujące się zeszytami w grudniu 1830 i styczniu 1831 roku jako quasi-periodyk anonimowe *Pamiętniki Woźnego Cenzury* przynosiły szkicowe, anegdotyczne wspomnienia człeka bywającego nieraz w samym „zielonym pokoju”, czyli sercu – jeśli to słowo jest tu na miejscu – znieprawdzo-

nej instytucji, której prócz raportów cenzury petersburskiej i oczywiście woli Nowosilcowa nie wiązały żadne prawa. Nie jest to jednak zbyt obfita „biała księga”, gdyż autor cytuje tylko, jak sam je nazywa, „pozostałki” co ciekawszych pasusów, wystrzyganych i wymazywanych z woluminów przez spory zastęp cenzorów. Woźny pokazuje raczej mechanizmy funkcjonowania instytucji i mentalność urzędników; nad prostymi, przejrzyście, a zarazem nie pozbawionymi dowcipu zdaniem unosi się bardziej duch zdumienia nad pokładami służalstwa w ludzkiej naturze niż żądza personalnego odwetu. Sam Woźny bowiem nie udaje Wallenroda – a używa tego określenia wobec „zaczynającego” będącego „czas niedługo” członkiem Biura, który „wszędzie wysłedzał złe, które jego ziomkom groziło” – i szczerze opowiada, jak okoliczności życiowe („dla

chleba, panie...”) zaprowadziły go na posadę w Pałacu Kazimierzowskim, opisuje drogę swego „awansu społecznego”, ale nie wysuwa własnej osoby na plan pierwszy, rezerwując go dla całej galerii barwnych typów z obu stron zielonego stołu. Najbardziej zaskakujące jest w relacji Woźnego opisowość zamiast jawności – aktorzy barwnych scenek w pokojach i przedpokojach Cenzury nie zostali nigdzie wymienieni z nazwiska. Opowieści Woźnego, jak się zdaje, w intencjach zaspokoić miały odbiorców żądnych nie tyle sensacji, ile raczej sprawiedliwości względem tych, którzy naprawdę szkodzili narodowi, i tych, których wbrew własnym przekonaniom omotano. Do tych ostatnich należał Maurycy Mochnacki – najprawdopodobniej ów „zaczny młodzieniec” – i jemu przysądcono autorstwo pisemka, którym miał jakoby tłumaczyć się ze swej „wallenrodycznej misji”. Nie byłaby to chyba - w tym kształcie, jaki *Pamiętniki* mają – obroną przekonująca, bo w ferworze rewolucji brak nazwisk w publicystyce nie zgadza się z zasadami Cenzury... to znaczy: z zasadami rewolucji (Woźny opowiada, jak automatyzm językowy kazał mu nawet zimny rosół w domu oceniać według zasad swego biura). Woźny nie chce się mścić, raczej ostrzega. Dziełko tchnie optymizmem względem większości byłych cenzorów: „Kto wart, kto może, znajdzie jeszcze dziś czas żałowania za błędy (...). Dawny żołnierz ma pole wrócić do szabli na obronę kraju, przeciw któremu piórem walczył może niechętnie”. Zakończenie pisemka syntetyzuje myśl całości w słowach prostych i pozbawionych

patosu, a wznoszących się na wyżyny poezji: „Na polu bitwy w tańcu z Samodzięrcą teraz nasze gratyfikacje, nasze ordery. Tam się zobaczymy, czytelnicy.”

Nie dość słów uznania dla edytora. Bogdan Burdziej w erudycyjnym wstępie, bogatym w przypisy – które jednak, co rzadkie, są istotnym wzbogaceniem, nie obciążeniem tekstu! – pozwala czytelnikowi śledzić hipotezy autorstwa niaby sensacyjną opowieść. Autor opracowania przypuszcza, że Woźnym nie był Mochnacki, lecz Franciszek Łasiewicki, cenzor - *eheu!* - również po powstaniu listopadowym. Rozbudowane przypisy do tekstu zasadniczego rozwijają aluzje Woźnego i identyfikują postaci, a także przybliżają czytelnikowi epokę łącznie z jej realiami ekonomicznymi (ile zarabiał Woźny cenzury w Królestwie?). Interesująco dobrane ilustracje, bardzo eleganckie, wyraźny druk i dobrej jakości papier czynią lekturę pracy *par excellence* naukowej przygodą czytelniczą. Na podkreślenie zasługuje wreszcie nieczęsto spotykana wrażliwość autora oprawy edytorskiej na słowo i uzyskana dzięki temu harmonia między historyczną i literacką materią *Pamiętników*.

Nie był może Łasiewicki „ostatnim woźnym trybunału”... ale i tak dostarczył materiału godnego rozwinięcia pod piórem autora *Pana Tadeusza*. Niestety, ani nie mamy poematu „o cenzorach warszawskich”, ani mniemany Wallenrod nie wytrzymał długo bez płaszcza z krzyżem... ma się rozumieć: orderowym.

JACEK WÓJCICKI